

Transkrypcja zapisu wideo zarejestrowanego przez  
O. Resslera w Amherst, USA | 20 minut, 2003 r.

# Praca opiekuńcza

Nancy Folbre

Nazywam się Nancy Folbre. Jestem ekonomistką, ekonomistką feministyczną.

Przez większość czasu pracuję nad koncepcją „pracy opiekuńczej”. „Pracę opiekuńczą” definiuję jako pracę, która obejmuje łączenie się z innymi ludźmi, próby pomagania ludziom w spełnianiu ich potrzeb, zajęcia takie jak opieka nad dziećmi, troszczenie się o ludzi starszych, chorych, lub też nauczanie w formie pracy opiekuńczej. Niektóre rodzaje takiej pracy są płatne, a niektóre nie. Ma ona kilka bardzo ważnych cech, na które moim zdaniem ekonomiści nie zwracają wystarczającej uwagi, a które powinniśmy lepiej zrozumieć.

To, co naprawdę wyróżnia pracę opiekuńczą to fakt, że jest ona zwykle wewnętrznie motywowana. Ludzie wykonują ją z powodów innych niż pieniądze, nawet jeśli często zaangażowane są w nią pieniądze, tak jak w przypadku kiedy musisz otrzymać wynagrodzenia za pracę lub kiedy wymieniasz swoją opiekę nad członkiem rodziny w zamian za udział w dochodach innych członków rodziny. A jed-

nak zawsze myślimy o pracy opiekuńczej jako o czymś, co wymaga zaangażowania, zobowiązania lub pasji w stosunku do osoby, którą się opiekujemy. Ta wewnętrzna motywacja jest naprawdę ważną częścią tego, co powoduje, że praca opiekuńcza jest tak wartościowa. Jest to coś, co zapewnia, że praca taka jest wykonywana na dość wysokim poziomie. Ale oznacza to także, że bardzo trudno jest zorganizować na rynku pracę opiekuńczą. Znaczący to również, że pensje wypłacane za taką pracę są zawsze dość niskie. W ujęciu historycznym to kobiety wykonywały dużą część naszej pracy opiekuńczej, i tak jest nadal. Nawet mimo tego, że wielu ludzi pracuje na pełen etat w celach zarobkowych, wiele zadań, w które są zaangażowane, to opieka nad innymi ludźmi. Większość z tych działań jest mniej płatna. A fakt, że kobiety zajmują stanowiska w takich pracach tłumaczy, dlaczego są one ogólnie gorzej opłacane niż mężczyźni. Istnieje także swego rodzaju kara nakładana na kobiety za przejmowanie obowiązków opieki w domu. Jeśli opiekujesz się dzieckiem lub osobą starszą kosztem czasu swojego płatnego zatrudnienia, wówczas nierzadko spowoduje to obniżenie wynagrodzenia w chwili obecnej, ale i przez całe życie. Zatem, ogólnie rzecz biorąc, matki zarabiają mniej niż kobiety. Tak naprawdę, jeśli chodzi o warunki w Stanach Zjednoczonych, większa różnica jest pomiędzy zarobkami kobiet, które są matkami, a kobiet, które nimi nie są, niż pomiędzy zarobkami kobiet, które nie są matkami, a zarobkami mężczyzn, którzy nie są ojcami. To dość istotny wymiar nierówności. Z ekonomicznego punktu widzenia pojawia się bardzo ważne pytanie: jeśli praca opiekuńcza jest tak



kiepsko opłacana i wiąże się z ponoszeniem kary, dlaczego kobiety chcą ją wykonywać? Skąd pochodzi podaż? Moim zdaniem podaż pochodzi ze swego rodzaju konstrukcji społecznej kobiecości i relacji pomiędzy kobiecością a troską.

W osłabieniu patriarchalnej kontroli nad kobietami jest pewien paradoks. To wielka rzecz jeśli chodzi o wybory konkretnych kobiet i wielka rzecz dla kobiet, które chcą mieć więcej przestrzeni na wyrażanie własnej indywidualności i zrzucanie ograniczeń tradycyjnych koncepcji kobiecości. Ale paradoksem jest, że skoro nie ma już dłużej presji na kobiety, by świadczyły pracę opiekūńczą, tak naprawdę zniknęła presja, by ktokolwiek taką pracę wykonywał. W rezultacie może dojść do zmniejszenia się całkowitej podaży opieki świadczonej innym ludziom w domach i na rynku. Dla konwencjonalnego ekonomisty nie jest to problem, bo jego zdaniem rynek sam rozwiąże ten problem: Praca opiekūńcza stanie się towarem deficytowym, rynek ją pokona, ceny pójdą w górę i wszystko się utoży. Ale jeśli uważasz, że praca opiekūńcza nie odniesie sukcesu w środowisku rynkowym, to jest to powód do zmartwienia. Trzeba zastanowić się, jak moglibyśmy wspólnie zapewnić większą podaż i jakość pracy opiekūńczej, tak aby były one niezależne od rynku lub przynajmniej jak możemy uzupełnić brakującą podaż na rynku, z której zresztą korzystamy. Oto punkt, w którym musimy myśleć bardziej kreatywnie o instytucjach socjalnych.

Jeden z powodów niedoszacowania opieki jest czysto historyczny: mamy tendencję do traktowania tego typu pracy jako rzeczy naturalnej, która zawsze istniała, ponieważ była ona w sposób tradycyjny świadczona przez kobiety po bardzo niskich kosztach, w większości przypadków poza gospodarką rynkową. Nadal wiele kobiet pracuje na stanowiskach

opieki. A ponieważ ogólnie rzecz biorąc kobiety są gorzej opłacane niż mężczyźni, pomaga to obniżyć koszty opieki bardziej niż gdyby była ona świadczona przez mężczyzn.

Ponadto, w samym charakterze pracy opiekūńczej istnieje coś, co powoduje, że jest ona niedoceniana. Jest to związane z faktem, że pracownicy opieki dbają o ludzi, którymi się opiekują. A zatem trudniej jest im wziąć udział w strajku, trudniej jest im wstrzymać wykonywanie swojej pracy, jeśli nie są opłacani. Stają się swego rodzaju zakładnikami własnych zobowiązań i uczuć, wobec ludzi, którymi się opiekują. A zatem nie mogą oni wchodzić w układy tak efektywnie jak inni pracownicy, grozić odejściem lub zaprzestaniem pracy. Jest to jeden z powodów, dla których praca taka nie jest w pełni dowartościowana.

Jest też drugi, dość oczywisty powód. Ludzie, którzy najbardziej potrzebują opieki to dzieci, chorzy i osoby starsze, które mają najmniej pieniędzy. Jeśli jesteś pracownikiem opieki, świadczysz usługę, która nie jest luksusem dla bogatych. Możesz wyspecjalizować się w pracy luksusowej, która jest też pracą opiekūńczą, ale większość pracy jest przeznaczona dla ludzi, którzy z definicji potrzebują pomocy i nie posiadają wielu pieniędzy, często wymagają wsparcia socjalnego. A przy pogarszającym się stanie opieki publicznego zaangażowaniem licznej, zmniejszającej się kwoty pieniędzy, którą będzie można zapłacić jako wynagrodzenie dla pracowników opieki.

Jest także inny powód, moim zdaniem trochę bardziej natury technicznej, który jest ciekawszy dla ekonomistów: bardzo trudno jest zmierzyć jakość pracy opiekūńczej, ponieważ ma ona tak bardzo osobisty wymiar. Mogę być bardzo dobrą nauczycielką w relacjach z jedną osobą, ale z kimś innym mogę sobie już zupełnie nie radzić. Zmierzenie jakości mojej pracy nauczycielki jest trudnie-

jsze niż zmierzenie jakości pracy kogoś, kto produkuje jakiś fizyczny przedmiot, którego cechy są niezależne od osoby wytwarzającej. Pracownicy opieki posiadają też wymiary emocjonalne: Jeśli jestem dobrą nauczycielką, uczniowie będą naprawdę lubić się uczyć, a to jest o wiele ważniejsze niż samo przekazywanie informacji. Ale zmierzenie sukcesu w czymś takim jest bardzo trudne. Zwykle, w sytuacji rynkowej, sposobem na uzyskanie wyższej jakości jest zapłacenie większej kwoty za pracę o wyższej jakości. Ale w przypadku pracy opiekūńczej trudno jest to zrealizować, ponieważ jakość jest tak różna i trudna do określenia. Praca opiekūńcza musi mieć zawsze jakąś motywację wewnętrzną; ludzie muszą ją wykonywać z przyczyn, które mają coś wspólnego z ich uczuciami, zobowiązaniami i obowiązkami. To jest jakby naturalny zasób, źródło energii, które zapewnia dobrą opiekę, ale musi być szanowane i poważane, aby mogło się utrzymać.

Najbardziej oczywistym warunkiem wstępnym dla ekonomii opiekūńczej jest poznanie potrzeb najzwyczajniejszych ludzi, zwłaszcza dzieci, osób starszych lub osób, które są chore, ranne lub w jakikolwiek inny sposób poszkodowane. Ale naturalnie, cała reszta też wymaga jakiejś opieki. W jakiś sposób trzeba mieć utrzymać gospodarczy, który tworzy przestrzeń i czas, w których zasady opieki są szanowane i wynagradzane. Jest to bardzo trudne w gospodarce rynkowej, w której ludzie rywalizują ze sobą w tak zawzięty sposób – żeby tylko przeżyć, zdobyć pracę i środki na przetrwanie – że boją się, że jeśli przeznaczą jakiś czas dla innych, zostaną za to ukarani i pozostaną z tyłu.

Być może prawdą jest, że rynki mają dobry wpływ na ludzi w określonych okolicznościach. Odrobina przyjaznej rywalizacji może naprawdę wydobyć z ludzi ich najlepsze cechy. Ale nie dzieje się tak, jeśli rynek jest całkowicie nie-

ograniczony, co prowadzi do rywalizacji na zasadzie „zwycięzca bierze wszystko”. A myślę, że w takim właśnie kierunku podąża dziś gospodarka rynkowa i to właśnie powoduje, że ludzie czują się bardzo zaniepokojeni.

We wszystkich alternatywnych systemach ekonomicznych chodzi o organizowanie pracy. Jest to bardzo ważne pytanie: Jak się organizujemy? W tym miejscu chcę podkreślić, że kiedy odpowiemy sobie na to pytanie, to – niezależnie od tego, czy mamy korporacyjny i kapitalistyczny punkt widzenia, czy też socjalistyczne podejście – musimy zdać sobie sprawę z tego, że istnieje pewien rodzaj pracy, która jest inna niż pozostałe. Pracy tej nie można zredukować do logiki wymiany lub do logiki centralnego planowania i biurokratycznej administracji. Jest ona wewnętrznym, osobistym, emocjonalnym rodzajem wymiany, który wymaga długoterminowych relacji pomiędzy ludźmi. I jest to coś, na co nie wpadli wielcy teoretycy kapitalizmu. Jest to coś, na co nie wpadli też wielcy teoretycy socjalizmu. A zatem jest to coś po środku, obszar zaniedbywany przez obie strony. Widać to naprawdę wyraźnie po ludziach, którzy mają wizję socjalizmu rynkowego. Myślą sobie: „Och, rynki tak wspaniale funkcjonują, o ile będziemy mieć równy podział bogactw, wówczas pewne zasady gry pozwolą konkurencji rynkowej zaistnieć w kontekście spełniania podstawowych potrzeb ludzi”, i tak dalej. No cóż, taka wizja socjalizmu rynkowego jest mi bliska, ale nie w przypadku, jeśli organizuje opiekę na zasadach rynku. Bo nie sądzę, żeby jakość opieki można było chronić na rynku. W rywalizacji rynkowej istnieje coś, co może ją zniszczyć. Dużo czasu spędziłam próbując przekonać ekonomistów lewicowych i utopijnych wizjonerów, aby zwracali baczniejszą uwagę na zwykłą pracę wykonywaną przez kobiety i żeby się z tego uczyli.

Czyż nie jest to swego rodzaju metafora? Stać w deszczu i mówić o tym [Od wydawcy: wywiad przeprowadzono na zewnątrz i zaczęło akurat padać.]. Takie jest moje życie: stanie w zimnym deszczu i mówienie ciągłe tych samych rzeczy.

Rodzina zawsze była rodzajem metafory dla socjalizmu. Socjalizm jest tak naprawdę rodziną w powiększeniu; opiekujemy się swoimi braćmi i siostrami. To jest właśnie ciekawe w femi-nizmie, że feministki zawsze musiały stawić czoła tradycyjnej rodzinie, idei patriarchy, koncepcji gospodarstwa domowego prowadzonego przez mężczyznę, który mówi młodszemu pokoleniu, co ma robić i wysyła żonę do kuchni, żeby ugotowała mu obiad i umyła podłogę. Aczkolwiek, jednocześnie w rodzinie zawsze istniało „to coś”: solidarność, miłość i wzajemne przywiązanie, coś tak centralnego dla życia rodzinnego, co feministki próbują przejąć i ująć w taki sposób, aby przenieść te wzajemne uczucia i pomoc ogólnie na całe społeczeństwo. Nie wydaje się to tak odległe. Jeśli jesteśmy w stanie zrobić to na poziomie mikroekonomicznym, powinniśmy być w stanie opracować jakiś sposób przeniesienia tego na ogół.

Spółeczeństwo może i powinno być jak naprawdę zdrowa, szczęśliwa, egalitarna rodzina, której członkowie mają swoje obowiązki. Mogą wychodzić i zarabiać na życie, lub też mogą specjalizować się w różnych rodzajach pracy, ale zawsze muszą wracać do domu, do zestawu wspólnie dzielonych priorytetów i celów, gdzie podjęli zobowiązanie, że będą pracować razem i szanować się nawzajem w całościowy sposób. W pewien sposób jest to wizja utopijna i wizjonerska, ale z drugiej strony, bardzo staromodna i tradycyjna.

Moim zdaniem, jest wiele dowodów na to, że opieka nad innymi ludźmi jest swego rodzaju umiejętnością; jeśli się ją ćwiczy, wyko-



nuje, ma się z tego większą przyjemność.

Jest to także coś, co wynika z osobistych związków z innymi ludźmi.

I jeśli nigdy nie znajdziesz się w takim związku odpowiedzialności za innych ludzi, wówczas nigdy nie będziesz w pełni świadom takiego związku, nie rozwinię w sobie takiego poczucia kontaktu. Branie odpowiedzialności za innych powinno stać się centralną częścią naszego procesu wychowawczego. Ważne, by nie robić tego w taki sposób, że chodzi się na jeden dzień w miesiącu pracować w kuchni, gdzie przygotowana jest zupa dla ubogich, i za każdym razem spotyka się nową grupę ludzi. Istotne jest, żeby nawiązać dłuższy związek z ludźmi, którzy są inni od nas. Z ludźmi innymi niż nasi sąsiedzi, znajomi z kościoła, ludzie, których spotykamy na uczelni. Chodzi o ludzi, którzy są poza systemem, z którymi w inny sposób nie weszlibyśmy w kontakt. Możemy zaplanować swego rodzaju wymianę pracy i wzajemną wymianę usług na wyższym poziomie, co pomogłoby rozwinąć te umiejętności i przyniosło nam olbrzymią korzyść jako społeczeństwu.

Ludzie nie lubią nakazów. Myślą sobie: No cóż, nie ma sprawy, jeśli chcesz iść opiekować się innymi ludźmi, powinieneś mieć do tego prawo, ale nie zmuszaj mnie do tego. Jestem wielką zwolenniczką poglądu, że mamy pewne obowiązki w stosunku do siebie i nie możemy ich zrealizować jedynie przez płacenie podatków lub dzielenie się swoim dochodem: Musi-

my poświęcić część swojego czasu, energii, oraz trochę uczuć.

Nie wiem, czy John Rawls ma jakieś wpływy w Europie, ale w świecie anglojęzycznym – jako anglojęzyczny filozof – ma. Opracował on metaforę „zaston niewiedzy”. Niekiedy zabiera się ludzi z ich codziennego kontekstu, stawia za zastoną lub kurtyną, za którą nie znają swoich tożsamości. W ten sposób nie mogą oni działać w swoim interesie i podejmują decyzje, które są rzeczywiście w interesie wszystkich, ponieważ nie wiedzą kim są i kim będą. Byłby to doskonały wątek dla powieści science-fiction. Zbudowanie globalnego systemu, wybranie z całego świata obywateli i postawienie ich za tego rodzaju zastoną niewiedzy, gdzie nie będą wiedzieć czy są Amerykanami, Chińczykami, Australijczykami, czy też pochodzą z Botswany. W tej sytuacji postrzegać będą oni świat z całkowicie neutralnego punktu widzenia, myśląc: Jakie powinny być nasze priorytety? Na co powinniśmy ukierunkować wysi-

łek? Myślę, że jest to bardzo silna metafora, nawet jeśli nie mamy do dyspozycji żadnej technologii, żeby ją zrealizować.

Jestem wielką fanką science-fiction. Lubię science-fiction w literaturze Marge Piercy, Sherry Tepper, Kim Stanley Robinson; w ich opisach wyobraźnia społeczna ma pierwszeństwo. W pewien sposób, to co robię, to pewnego rodzaju przejście poza te wizje wyobraźni i próby znalezienia sposobu na to, żeby zrealizować je w rzeczywistości, zaadaptować do naszych istniejących instytucji ekonomicznych tak, żeby podążać w tym kierunku. Ekonomiści są jakby inżynierami utopii; naszym zadaniem jest zajmowanie się nakrętkami i śrubami tego alternatywnego systemu gospodarki i sądzę, że jesteśmy zależni od artystów i pisarzy, którzy pomagają nam zobaczyć w jakim kierunku chcemy podążać.

